

PRENUMERATA

W MIEJSCU:
 rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75
 Cena pojedynczego numeru
 kop. 7 1/2
 Z PRZESYŁKĄ:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
 petitin lub za jego miejsce.
 za 2-6 razowe po kop. 4 za
 wiersz.
 za 7-10 razowe po kop. 3 za
 wiersz.
 Reklamy po 10 k. za w. petitin.
 Cena ogłoszeń zamieszkałych
 10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz poza granicami guberni wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Freundler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
 w Częstochowie W Gaszdecki. Łaska W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
 w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek
 w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

Agentura Towarzystwa Ubezpieczeń „JAKOR” od Ognia i na Życie.

Ulica „Pocztowa“, dom pani Borkiewicz, obok gubernii.

(20-15)

Wiadomości Bieżące.

— **Wybory do Towarz. Dobroczynności** odbyły się dnia 13 b. m. Z liczb 138 wyborców stawilo się do urny 76. Po odczytaniu przez przewodniczącego w Radzie sprawozdania za rok ubiegły, przystąpiono do obliczenia kandydatów i ilości głosów, jakie ci otrzymali. Rezultat okazał się następujący: na członków Rady Zarządzającej zostali powołani większością głosów pp. Kański, Gampf, Boduszynski, Morozewicz, Śrzednicki, Młodowski, Strzyżowski, Filipski, Podolski, Jędrzejewicz, Olewiński i inż. Wolski; na kandydatów do tejże Rady pp. Zaleski, Skórzewski, Mianowski i Dobrzański. Na członków Komisji Rewizyjnej pp. Wolf, Jachimowski i Trojanowski; na kandydata do tejże Komisji p. Wojewódzki. Oprócz tego do Rady Zarządzającej następująca większość mieli pp. Jarnuszkiewicz, Wojewódzki, ks. Grochowski, Chyliczkowski, Babicki i Myśliński. — Cały kapitał Towarzystwa w roku ubiegłym wynosił według sprawozdania rs. 7063 kop. 52, z czego wydatkowano rs. 3,373 kop. 32; pozostało więc w kasie rs. 3,690 kop. 20. Remanent ten składa się: 1) ze złożonych w kasie Towarz. list, zast. Tow. Kr. Ziem. i Seryi rs. 2,000; w takichże listach zast. V seryi rs. 600, razem przedstawiających wartości rs. 2,602 kop. 80 według kursu w chwili kupna, 2) z gotowizny w biletach bankowych rs. 74 kop. 90, 3) z kapitału i procentów zabezpieczonych hypotecznie rs. 1012 kop. 50.

Blizsze szczegóły, których tu dla braku miejsca podawać nie możemy, mogą czytelnicy zaczerpnąć z drukowanego a sprzedawanego po kop. 10, sprawozdania Rady Zarządzającej, które mówi szczegółowo a) o statnie majątkowym Towarzystwa, b) o taniej kuchni, c) ochronce, d) zebrać w ulicznym, e) wewnętrznej działalności Rady i f) zapisach s. p. Karola Burgharda.

— **Cyrkularz Izby Skarbowej.** Tutejsza Izba Skarbowa wystąpiła do ministerjum skarbu z prośbą o objaśnienie znaczenia uwagi pierwszej do § 1 Ukazu marsowego. Uwaga ta orzeka, że rządami i plenipotentami majątków nieruchomości, położonych po za obrębem miast w Królestwie Polskiem, mogą być tylko poddani rosyjscy.

Wiadomo, iż opinija publiczna sądziła, że zastosowanie tego artykułu do fabryk i zakładów przemysłowych spowoduje z czasem wydalenia z nich wszystkich endoziemców mających posady techników, inżynierów, majstrów etc. etc. Taka jednak interpretacja była z gruntu fałszywą jak się teraz okazuje; w okólniku bowiem tutejszej Izby skarbowej, jaki w ubiegłym ty-

godnia, wskutek otrzymanego z ministerjum objaśnienia, rozesłano do wszystkich naczelników powiatowych, magistratów i inspektorów po latkowych, powiedziano, że tylko **główni dyrektorowie** rzeczonych fabryk i zakładów przemysłowych muszą być rosyjskimi poddanymi; inni zaś dyrektorowie, jako technicy i majstrowie, kierujący specjalnymi oddziałami danych fabryk (jak np. apretura, blichowaniem, farbiarnią, tkactwem) nie podchodzą pod kategorię wzmiankowanych ukazem „zarządzających i plenipotentów”.

— **Interesującym się** sprawą projektowanego Tow. Kred. Miejskiego, donosimy, że w dniu 19 b. m. wyjeżdża z Piotrkowa do Petersburga pewna osobistość, która, aczkolwiek udaje się tam w interesie własnym, uproszona jednak przez pp. delegowanych, zebrała ze sobą odnośne dane, obiecała zebrać u źródła szczegółowe, wiarogodne informacje, i najdalej w ciągu dni 10 doniesie o takowych z Petersburga do Piotrkowa komu należy.

— **Oddawna już** bląka się po głowach tutejszej inteligencji myśl założenia Towarzystwa muzycznego, myśl szlachetna i zdrowa, mająca na celu jakie takie zogniskowanie rozstrzelonych naszych stosunków towarzyskich przy szlachetnej rozrywce i zabawie, tak potrzebnych każdemu po całodziennej pracy. To też myśli tej, która nanow podjęta w tych dniach została, szczerze przyklaskujemy i życzymy jej jak najprędzszego urzeczywistnienia.

— **Samobójstwo.** W ubiegły wtorek o godzinie 6-ej po południu zgłosił się do hotelu polskiego jakiś podróżny w wieku lat trzydziestu kilku i zażądał numeru, w którym następnie położył się spać, zapowia łajac, aby go obudzono o godzinie 11 wieczorem. Jakoż o naznaczonym czasie posługacz hotelowy obudził śpiącego, a ten zaczął sobie podać natychmiast rachunek. Zaledwie jednak posługacz zdołał zejść na dół, na korytarzu dał się słyszeć huk wystrzału, na odgłos którego zbiegło się co tylko żyło. Podróżny nasz już nie żył; leżał pod drzwiami numeru z roztrąskaną prawą skronią, z rewolwerem w dłoni. Przy nieszczerzonym samobójcy nie znaleziono nic, oprócz 2 kopiejek i kartki papieru, na której wyczytano napisane ołówkiem to tylko wyrazy, w języku rosyjskim: „Proszę nie winić za śmierć moją nikogo. Iwan Smirnow”. — Po zejściu na grunt policyi i sądziego śledczego, spisaniu odpowiedniego protokołu i zdjęciu z twarzy samobójcy fotografii—postanowiono go pochować.

— **Koncert** amatorski, zorganizowany przez D-ra P. w dniu 12 b. m. na rzecz oddziału położniczego przy szpitalu S. ej Trój-

cy—powiódł się w zupełności. Szanownym amatorkom i amatorom przyjmującym w nim udział, a których listę podaliśmy w przeszłym numerze „Tygodnia“, należy się też serdeczne podziękowanie za podjęcie niemałych trudów, dla wykonania tak trudnych rzeczy, jak kwartet smyczkowy Haydn'a, koncert Mendelsoba'a G-moll, 7 koncert Beriot'a (solo skrzypce), „Pieśń zakazana“ Gastaldona, wiersz Konopnickiej „Przed Sądem“ i t. p. Czysty dochód jaki osiągnięto z koncertu wynosi około rs. 200; szczegółowy rachunek podamy w przyszłym numerze.

— **Na licytacji** na dzierżawę na lat 3 nowej sadzawki przy alei Aleksandryjskiej, odbytej w zeszłym tygodniu w magistracie, utrzymał się pan Sokółowski. Pan S. zobowiązał się zarybić takową i zaprowadzić łódki odpowiednie. Wyrąbywanie w ziemie lodu zostało stanowczo wzbronione. Sądzimy, że konieczne też jest zaprowadzenie przez magistrat 4-ch latarni na 4-ch rogach sadzawki.

— **Spełniło się jedno z wielu** życzeń naszych teatromanów, odnośnie tutejszego gmachu Talii i Melpomeny. Szanowny właściciel tego budynku, nie mogąc się doczekać lepszego oświetlenia sceny przez Szwarca (któremu oddał je w entrepryżę), sam się tem zajął. Jakoż na ostatnim koncercie ujrzelśmy uradowani 10 lamp błyskawicznych na scenie, a jakkolwiek zdaloby się zwiększyć tę ilość do 15, na początek dobre i to.—Szczerze więc dziękujemy panu Span za już, a prosimy w niedalekiej przyszłości o jeszcze, przyrzeciem i na widowni wartoby zaprowadzić podobne oświetlenie. Najpilniejsza wszakże scena.

— **Magik Epsztajn** słynny spirytysta i prestidigitator, dziś w sobotę i jutro w niedzielę ma dać dwa wielkie przedstawienia „spirytyzmu i mediumizmu” jak głoszą afisze.

— **Zeszłej niedzieli** bawił w naszym mieście p. Erazm Piltz redaktor „Kraju”, w przejeździe z zagranicy do Warszawy i Petersburga. Jednocześnie bawił i p. Bronisław Grabowski, znany sławista.

— **Zwracamy uwagę** na zmienione godziny w rozkładzie jazdy na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej na półrocz zimowe. Nowy ten rozkład przyjsia i odejścia pociągów na stacyi Piotrków znajdują czytelnicy przy końcu dzisiejszego numeru.

— **Samobójstwo za pomocą dynamitu.** Niedaleko granicy austriackiej jak donosi „Warszaw. Dniw.” we wsi Modrzejów w powiecie będzińskim, przed kilku dniami włóścianin tamtejszy 60-letni górnik powiesił sobie na szyi nabój dynamitowy, przymocowany do sznurka; następnie od-

szedł o kilkanaście kroków od swej chałupy i nabój podpalił zapalkami. Pozostała tylko część głowy nieszczęśliwego i nogi; wybuch zaś był tak silny, iż szyby w oknach wszystkich chałup popękały. Jaki był rzeczywisty powód samobójstwa sędziego pracownika nie jest dokładnie wiadomo.

Z Noworadomska. Nareszcie i nasze miasteczko ocknęło się po długim milczeniu. Z pośród inteligentnego towarzystwa, umówiło się kilka domów między sobą i z inicjatywy Pana B... dano w dniu 23 października r. b. przedstawienie amatorskie składające się z 3-ech komedji jedno-aktowych: „Kajcio, Bron Niewieścia i Onufry. Świetna gra wogóle amatorów i amatorów, wywołała niezmiernie zadowolenie miejscowej i przeważnie przybyłej z okolicy publiki, którą był zapelniony teatr.— Z przedstawienia tego, osiągnięto na szpital tutejszy czystego dochodu, po odciążeniu wszelkich kosztów urzędzenia, z górną rs. 170. Prawdziwe poświęcenie Szanownych amatorów i amatorów w celach filantropijnych i towarzyskich, wszechstronnie zasługuje na szczerze Bóg zapłać.

Spektator.

Fabrykant łódzki. Gustaw Lorentz,—jak pisze „Dn. Warsz.“—pociągnięty przez inspekcję fabryczną do odpowiedzialności karnej za wykroczenie przeciw przepisom o pracy nieletnich robotników, został skazany przez sędziego pokoju m. Łodzi na 100 rs. grzywni. Od wyroku tego ani inspekcja, ani adwokat p. Lorentza nie apelowali. Inspekcja fabryczna wystąpiła z oskarżeniem o niezachowanie wspomnianych przepisów przeciw Baruchowi Ungrowi (Łódź) i Schtejerowi (Zabkowie).⁷

Zaraza na bydło. P. prezydent m. Łodzi, jak donosi „Dziennik Łódzki”, podaje do wiadomości, że we wsi Żdżary, gm. Widzew, pow. łaskiego, i we wsi Miroslawice, gminie Rzew, pow. łódzkiego, okazały się choroby u bydła rogatego: w pierwszej miejscowości wybuchnął karbunkul, w drugiej zaś panuje gwałtowne zapalenie płuc i oskrzeli.

Szkola górnicza. Kwestyja otwarcia szkoły górniczej w Dąbrowie, znów

weszła wedle słów „Kur. warsz.” w nową fazę. Jak wiadomo, założenie szkoły, według uchwały ostatniego zjazdu górników, zostało w zasadzie postanowione, główną jednak przeszkodą w urzeczywistnieniu projektu stanowił program szkoły, a później wyrodiła się kwestyja mijaosa; czyniono bowiem staranie o założenie szkoły w Kielcach, gdzie już poprzednio istniała t. zw. „akademia górnicza.” Ostatni ten punkt sporny stanowczo wyjaśniono na korzyść Dąbrowy Górniczej; co zaś do programu, ulegnie on jeszcze pewnym modyfikacyjom i zdaje się, że otwarcie szkoły w roku przyszłym niezawodnie nastąpi.

Szpital w Będzinie.—jak donosi „Kur. Warsz.”—gruntownie został odrestaurowany staraniem kuratora swego p. Januszewicza. Utrzymywany jedynie z funduszków, jakie wpływają od chorych, znajduje się on w bardzo ciężkim położeniu. Łóżek jest 40, chorych zaś w zimowych miesiącach do 60-ciu. Nadkompletowi muszą leżeć na ziemi, a często zdarzały się wypadki, że nawet sienników nie wystarczało...

W Łodzi, jeszcze w r. 1885-ym kółko fabrykantów i oby. ateli miejscowych, przedstawiło władzy projekt urządzenia, częścią kosztem miasta, a częścią funduszem otrzymanym ze składek, przytułku dla obłąkanych. Obecnie ministerjum zezwoliło na otwarcie projektowanego przytułku.

Podwójny aparat. Pomiędzy stacyą telegraficzną Warszawa a stacyą Łódzką, po jednym drucie przebiegać mogą jednocześnie dwie depesze: jedna w kierunku Łodzi, druga w kierunku Warszawy. Aparat taki, jedyny w Królestwie, zbudowany jest wedle systemu Morsa.

Zarządzający przed kilka laty jedną z księgarni piotrkowskich p. E. Koliński, otworzył niedawno w Warszawie własną księgarnię sortymentową. Pan K. jest wydawcą kalendarza „Strzecha rodzinna”.

Wypadki w obrębie gubernii. w pierwszej połowie października zdarzyło się pożarów 7,—z tych 4 z podpalenia, 2 z przyczyn niewiadomych, i 1 od nieostrożnego obchodzenia się z ogniem; wypadek nagłej śmierci był 1.—zabójstwo 1,—i dziełobójstwo 1.

Dalszy ciąg listy członków rzeczywistych, którzy wnieśli opłaty terminowe na dobro Tow. Dobr:

Składkę roczną po rs. 6 pp. Dudziński Floryjan nowy członek, Trojanowski Eugenjusz, Mikołaj A. Timirow nowy członek i Karśnicka (za pół roku rs. 3).—Składkę za 8 miesięcy po rs. 4. pp. Jork Wilhelm, Milkowski Apolinary, Popowski Jakub, Karliński Stanisław, Dobrzański Miroslaw, Smiarowski Alfred, Boduszynski Stanisław, Bobiński i Krins Maryja, nowy członek.—Składkę półroczną po rs. 3 pp. Mianowski Ksawery, Radsiszewski Józef, Jurzykowski Feliks, Zegocki Józef, Zegocka Józefa, Markowski Wicenty, Szpadkowski Symforyan, Wolski Emil, Niklewicz Józef, Piłowski Stanisław, Golembowski Adam, Jaehimowski Cezary, Otto Władysław, i Wolf Edmund. Za półrocze po rs. 3 zapłacili nowi członkowie: pp. Bogusławski Andrzej, Butkowski Edmund, Cieszkowski, ks. Grochowski Antoni, Kempński Stanisław. *Nadto* p. Karliński Stanisław ofiarował trzy ślęgi szczapowe drzewa dębowego. *Gampf.*

W KWESTYI PRZEMYSŁU KRÓLESTWA POLSKIEGO.

(streszczenie najnowszej broszury prof. Janżulla, przetłumaczonej i wydanej nakładem „Kraju.”)

(d. c. patrz № 44 45 i 46).

VI i VII.

Okrag sosnowiecki co do wartości swej produkcji nie może się kusić o dorównanie łódzkiemu, ale za to przedstawia więcej widoków rozwoju w przyszłości. Historyja tego okręgu przemysłowego zupełnie do historyi okręgu łódzkiego niepodobna. Łódź już od lat 60-ciu wyrobiła sobie poważne stanowisko nie tylko w Królestwie ale i w całej Rosyi, gdy tymczasem w okręgu sosnowieckim znakomita większość fabryk i zakładów przemysłowych (z wyjątkiem górnictwa) powstała dopiero w ostatnich lat dziesiątku. Dzieje Łodzi przedstawiają się jako rezultat ciągłej opieki rządowej, oraz jako wypadkowa znacznych wysiłków rządu, który pragnął w jaknajkrótszym czasie ujrzeć kraj swój pokryty licznymi fabrykami. W okręgu sosnowieckim rząd nie tylko nie zachęcał do zakładania fabryk, ale nawet powstrzymywał wznoszenie nowych budowli fabrycznych i wogóle ograniczał rozwój przemysłu.

Pomimo to jednak, przez 10 lat ostatnich, w okręgu sosnowieckim jedna tylko gałąź przemysłu, *przedalnie i tkalnictwo mechaniczne*, nie mówiąc o innych, tak się rozwinęła, że roczna jej produkcja wynosi już 8 mil. rsr., a konkurencyją swoją zaczyna niepokoić Łódź, mającą za sobą tak świetną

POGADANKA.

O, wiem już teraz, jak Bóg dzieje pisze
Tym, co ich stworzyć nie mają dość siły!
On żywych strąca w martwych grobów ciszę...
M. Konopnicka (Fragment V).

Tak mówi poetka o społeczeństwach, podających się niemocy i pogrążających się w beczynny letarg. Straszne byłoby, gdyby coś podobnego nas spotkało; sądzę jednak, że jeszcze dosyć sił żywotnych posiadamy i stać nas na gotowość do pracy. Staje tylko w drodze wrodzony nam brak wytrwałości. Konieczną w tym razie cierpliwość, obliczającą plony na lata, dziesięciolecia i wieki, zastępuje u nas zapał i entuzjazm, liczący na błogie rezultaty każdego działania, natychmiast ujawnić się mające, oraz zniechęcenie i apatya, nie spodziewające się nigdy żadnych dodatnich skutków jakiegobądź przedsięwzięcia, mającego na celu dobro szerszych kół społecznych, i dlatego stroniące od wszelkich tego rodzaju przedsięwzięć. Te fazy rozgorączkowania niejakego i zupełnej bezwładności, następują kolejno po sobie w umyśle każdego inteligentniejszego członka naszego społeczeństwa; a ponieważ ich objawy są w wysokim stopniu zaraźliwe, więc ogarniają kolejno całą naszą inteligencyję. Ztąd pochodzi, że jeżeli na któremkolwiek polu zrobimy jeden krok naprzód—zaraz potem cofamy się,—chęć wierzyć, że także tylko o jeden krok. W ten sposób, przyznać należy, że wszelka dążność ku polepszeniu bytu ogólnego staje się bezowocną.

Gdyby nie te nieszczęsne chwile (bodayby tylko chwile, ale niestety, lata całe zastoj) — moglibyśmy śmiało spoglądać w przyszłość jak Czesi. Gdyby zaś nie porwy energiczne, bylibyśmy tem, czem są dziś Turcy i groziłoby nam istotnie „strącenie w martwych grobów ciszę”.

Tak źle jednak nie jest.—Mamy, jak nadmienilem, zdolność do pracy dla ogółu, do ofiar, nawet niekiedy do zaparcia się siebie; ale z powodów wyżej wskazanych marnieje to wszystko w znacznej części bezowocnie. Pytanie, dlaczego zawsze tak ma być? Czy tego nieszczęsnego usposobienia nie możnaby już nigdy przerobić? Sądzę, że jakkolwiek trudnem, ale niemożliwem nie jest nabycie większej wytrwałości, nadanie pracy naszej większej ciągłości i obliczanie jej na dalszą metę. Zdanie to opieram na tem, że w twardej szkole wieleśmy już się nauczyli i wiele zapomnieli,—możemy więc nauczyć się jeszcze tej jednej rzeczy.

Między innemi, nauczyliśmy się to i owo robić zbiorowemi siłami; wykazywać pożytek tej umiejętności, byłoby to wdawać się w oklepne ogólniki. Zapomnieliśmy w części dawnego warcholstwa i chęci przewodzenia zawsze i wszędzie; jedno i drugie występuje jeszcze niekiedy, ale rzadziej i słabiej, niż za dawnych czasów, kiedy kwitło *liberum veto* w rozmaitych postaciach, i kiedy było łatwiej o stu dowódców, niż o jednego szeregowca.

Świeży przykład mieliśmy przy zakładaniu niedoszłego Towarzystwa Kredytowego Miejskiego. Znalazł się spory za-

step ludzi dobrej woli, zdrowo zapatrujących się na interes własny i ogólny; — znalazła się i hałaśliwa opozycyja, która jednak z łatwością została stłumiona. Towarzystwo nie doszło do skutku dlatego, że władza wyższa uznała założenie go za przedwczesne; zostało ono odłożone do czasu, kiedy nieruchomości w naszym mieście będą miały większą wartość, a zatem będą przedstawiały większe bezpieczeństwo dla listów zastawnych, oraz, kiedy będą miały większy popyt, i Towarzystwu groził nie będzie konieczność nabywania ich na własne ryzyko. Jestto ważna strona kwestyi, i nie dziwnego, że te względy w oczach Władzy przeważyły. Jest jednak i druga strona:—cel, który zamierzano osiągnąć przez założenie Towarzystwa. Celem tym było spłacenie listami zastawnymi długów hipotecznych, od których właściciele domów opłacają wysokie i uciążliwe procenta, padające ostatecznie całym ciężarem na lokatorów i zniewalające całą, w przeważnej większości niezamożną i ciężko pracującą ludność naszego miasta do płacenia wysokiego komornego, na rzecz wyzyskujących swą przewagę kapitalistów. Zamiana procentu 10—12—15% i wyżej, na 5—6% przyniosłaby znaczną ulgę całej ludności. Otóż to nie dało się osiągnąć drogą przedsiębiorstwa zbiorowego, odrazu. Czy będzie można tego dokonać w blizkiej przyszłości, jest rzeczą wątpliwą, bo któż zaręczy, że warunki ekonomiczne miasta na tyle zmienią się na lepsze, że ilość ludności i domów się powiększy; że nieruchomości

przeszłość. Nakoniec ogromna różnica okręgu sosnowieckiego od łódzkiego wyraża się, w ustosunkowaniu narodowości robotników. Gdy w okręgu łódzkim robotników obokrajowych na ogół pracujących wypada najwyżej 7 — 8%, w Sosnowcu, przeciętnie, cudzoziemcy stanowią 33%, a w niektórych fabrykach spotykamy ich przeszło 75%. Ze względu na bliskość granicy napływ cudzoziemców mniej aniżeli gdzieindziej jest pożądany.

Początkowanie przemysłu w okręgu sosnowieckim sięga 1820 r., w którym to czasie rozpoczęła się eksploatacja węgla kamiennego pod Milewianami. Jednocześnie prawie hr. Mieroszewski w dobrach swoich Klimontowie i Zagórze odkrył kopalnię węgla, a pod wsią Niwka założył niewielką fabrykę żelaza. Zakłady powyższe w r. 1834 przeszły na własność Banku, za staraniem którego przemysł w okolicy Będzina nie mało się ożywił. Przeprowadzenie odnogi kolei W.-W. do Katowic stało się dzielną pobudką do ożywienia się przemysłu. Prawie w tym samym czasie większość, położonych wzdłuż linii drogi żelaznej majątków ziemskich przeszła z rąk zrujnowanych obywateli polskich na własność przedsiębiorczych prusaków, hr. Renara i v. Kramsty. Odtąd liczba kopalni i zakładów przemysłowych szybko wzrastała, tembardziej, że od r. 1868 ruch na kolejach znacznie się ożywił i wywołał popyt na tani węgiel, którego pokłady odkryto na znacznej przestrzeni, wzdłuż granicy pruskiej. W takim stanie rzeczy okolice Sosnowca przetrwały mniej więcej do 1875—80 r., gdy nareszcie w owym czasie znacznie podwyższone cło na wyroby gotowe (na naftę, bawelnę, żelazo i inne w wyrobach) zmusiło licznych przedsiębiorców zagranicznych do przeniesienia swych fabryk w granice Królestwa. Przewóz z zagranicy, za opłatą małego cła, materiałów surowych i przerobienie ostatnich w granicach Królestwa na towary wysokim cłem obłożone, zapewniało im znakomite korzyści. Nie więc dziwnego, że tacy przemysłowcy, w pobliżu sosnowieckiej komory celnej, w nieznanym przeciągu czasu, założyli kilkadziesiąt okazałych fabryk.

Oprócz dogodności celnych—do rozwinięcia się przemysłu w Sosnowcu i jego

okolicach dopomogły następujące jeszcze przyczyny: sąsiedztwo bogatych kopalni węgla kamiennego, a ztąd taniość opału, (*) obfitość czystej wody, jakiej dostarcza fabrykom Czarna Przepięza, niezmierną odległość miast fabrycznych pruskich, Katowic i Mysłowic, które nie tylko służyły za miejsce zamieszkania przemysłowców, lecz dają możność posilkowania się tanim robotnikiem zagranicznym; nakoniec ostatnią nader poważną przyczyną szybkiego wzrostu fabryk cudzoziemskich w okręgu sosnowieckim zdaniem prof. Janżulfa była, ta „względność, z jaką władze miejscowe przez długi czas patrzyły na przenajrozmaitsze obejścia i nadużycia prawa, chociaż te nader szkodliwie wpływały na stan ekonomiczny ludności miejscowej (wywłaszczenie z ziemi włościan), a często bardzo i na ogół państwowe interesy”. Wskutek przytoczonych nadużyć, wbrew zakazowi wnoszenia w odległości 875 sażeni od granicy jakichkolwiek budowli fabrycznych, w r. 1865 w pasie pogranicznym gub. piotrkowskiej istniało już 35 zakładów przemysłowych w odległości dwóch, a nawet i mniej wiorst od linii granicznej, z tych 26 zakładów znajdowało się w ręku cudzoziemców. Większość wymienionych zakładów powstała po roku 1877, t. j. od czasu wpływu na rozwój przemysłu Królestwa takich czynników, jak opłata cła w złocie, upadek kursu i podwyższenie taryfy celnej. Wszystkie zakłady przemysłowe, znajdujące się w siedmio-wiorstowym pasie granicznym, co do czasu ich założenia, prof. Janżulf przedstawia w następującej tabelce:

	przed r. 1860				RAZEM	
	od 1860—60 r.	od 1860—70 r.	od 1870—77 r.	po r. 1877		
Gisernie, cynkownie i fabryki maszyn	5	1	3	2	14	25
Kopalnie węgla kamiennego	—	—	—	10	8	18
Rudy, kopalnie żelaza i galmanu	—	—	3	—	—	3
Tkalnie i przędzalnie	—	—	—	—	2	2
Inne fabryki i zakł. przem.	2	3	4	7	16	32
RAZEM	7	4	10	19	40	80

Dane powyższej tabelki tak są wymowne, że nie potrzebują żadnych wyjaśnień. Przegląd przemysłu okręgu sosnowieckiego prof. Janżulf zamyka następującym wnioskiem: „wszystkie własności i bogactwa okręgu sosnowieckiego każą się domyślać, że w okręgu tym wielki przemysł fabryczny w przyszłości rozwinąć się musi, chociażby nawet prawo ograniczyło napływ cudzoziemców, przemysłowców i robotników do polski. Wszelkie ograniczenia mogą powstrzymać rozwój przemysłu na czas jakiś, ale nigdy go nie sparaliżują.

Trzeci okręg fabryczny — *Warszawski*, z produkcją roczną przeszło 50 mil. rubr., nie ma tak wyrazistej fizjonomii jak dwa pierwsze. Pominąwszy olbrzymią fabrykę płócien w Żyrardowie i przędzalnię wełny w Markowie, pierwsze miejsce w okręgu warszawskim należy się fabrykom metalicznym wszelkiego rodzaju, które przerabiają metale zagraniczne, używając w tym celu przeważnie zagranicznego węgla i koksu. W ostatnich latach, wobec powiększenia cła od metali zagranicznych wszystkie te fabryki znalazły się w więcej lub mniej krytycznym położeniu; produkcja ich szybko się zmniejsza, a nawet jedna z największych fabryk w Warszawie przenosi swoją działalność do południowej Rosji.

(dok. nast.)

(*) Przepiętna cena 1 puda krajowego węgla: w Sosnowcu—3,6 kop.; Częstochowie—7,9 kop.; Łodzi—11,5 k., Zgierzu—12,4; Pabianicach—14,9; Tomaszowie—14,4; Warszawie—13; Radomsku—8,8; Kaliszu—14,9 (zagraniczny).

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 27 listop. (9 grud.) w izbie skarbowej piotrkowskiej wzniesienie nowych i reperytyj istniejących budynków dla straży celnej brigady częstochowskiej na posterunku Nowobrzesk od sumy rs. 14033 kop. 39.

— 23 listop. (5 grud.) w radzie powiatowej instytucji dobroczynnych w m. Brzeziniach na dostawę w r. 1888 artykułów żywności oraz opału i światła dla szpitala w temże mieście.

— tegoż dnia w biurze p-tu częstochowskiego, na ułożenie nowej posadzki marmurowej w kaplicy Matki-Boskiej na Jasnej-górze, od sumy rs. 1453 kop. 36.

— 23 i 24 listop. (5 i 6 grud.) w zarządzie okręgu zachodniego górnictwa w Dąbrowie na dowózkę i dostawę różnych artykułów i materiałów do wszelkich zakładów tegoż okręgu w ciągu roku 1888 potrzebnych.

będą miały więcej wartości i zwiększy się chęć ich nabywania?

Wobec tego, wszyscy opuścili ręce, zapominawszy, że Towarzystwo miało być tylko środkiem do osiągnięcia odrazu pewnego celu, i—że możnaby znaleźć inne środki, mogące do tego samego celu doprowadzić choć *nie odrazu*, ale stopniowo, przez pewien szereg lat. Trudno, chcąc żyć na tym świeżo, musimy naturę swą zmodyfikować w sposób wskazany w pierwszej połowie niniejszego artykułu.

Ja mogę w tej chwili wskazać jeden tylko sposób. Ktoś biegleszy odemnie w tej kwestyi może się zdobyć na wskazanie innych, lepszych, a przedewszystkiem przyjemniejszych; bo że mój nie spodoba się nikomu, o tem nie wątpię; nie tylko bowiem sprowadzić on może pożądany rezultat dopiero po upływie znacznego przeciągu czasu, ale co najważniejsza zależy on: 1-o) na praktykowaniu w czynie owej oszczędności, o której tyle u miemy deklamować, i 2-o) na zaprzestaniu życia nad stan, które w naszym mieście tak jest rozpowszechnione, że już weszło w krew naszą, jako zwyczaj miejscowy, i prawie nikogo już nie razi. U nas człowiek, nie mający majątku i żyjący tylko z swej pracy, która mu daje znaczne dochody, dostateczne na przyzwoite utrzymanie, nie oszczędza, niczego nie dorabia, a często nawet robi długi. Jest to nieprawdopodobne, ale prawdziwe—i nie jest to rzadkością, ale zwykłym zjawiskiem. Również prawie jest zwykłym, że człowiek zarabiający na przyzwoite choć niezbytckowne utrzymanie,

chce błyszczeć i imponować, i w tym celu narusza i przejada odziedziczony kapitał lub posag żony. Zapewne — jest to jego własność; ale u nas jest teraz tak, że ogół ma prawo żądać od każdego swego członka rachunku ze sposobu użycia jego własności. Kto się z tem zdaniem nie zgadza, musi przyznać przynajmniej, że ogół ma prawo wymagać, żeby członkowie jego nie siali zgorzenia. Niechby tacy panowie zmienili tryb życia, a znalazłyby się wkrótce kapitały i popyt na domy, potrzebny dla założenia Towarzystwa Kredytowego.

A teraz kto ma kapitał? Głównie lichwiarze żydowscy. Kapitał ich nie służy dobru ogólnemu, ale mu szkodzi, służąc do wyzyskiwania społeczeństwa i powiększając się nadmiernie jego kosztem. Trzeba mu więc przeciwstawić inny. Ten inny kapitał może powstać—*ale ci, co go mogą zebrać i posiadać—mieć go nie chcą, lub mając, trwonią.*

Panowie właściciele domów mogą także zniżyć trochę skalę swego komfortu. Oni to właśnie przedewszystkiem powinni oszczędzać, bo mają z czego. Co rok część dochodu z lokali, marnie trwoniona na wyjazdy dla leczenia urojonych słabości, na wystawne przyjęcia darmożądów, trwoniona mówię marnie na takie i tym podobne głupstwa, — powinna być obrabana na spłacenie długów, obciążających nieruchomość, dla uwolnienia się od placenia wygórowanych procentów i... dla uwolnienia lokatorów od placenia wygórowanego komornego! To byłoby postępowaniem uczciwym i obywatelskim, i pozwo-

liłoby im z czasem żyć wygodnie, i używać wszelkich przyjemności życia, bez nieokania się do zdzierstwa względem lokatorów, jak to się obecnie dzieje. Lokatorowie, nie obdzierani ze skóry, płaciliby regularniej i może nawet czysty dochód panów posesjonatów byłby większy, a w każdym razie, nieruchomość, nieobciążona lichwiarskimi długami, nie zagrożona subastacją byłaby więcej warta i łatwiej znajdowałyby nabywców, co także mogłoby doprowadzić do rychlejszego założenia Towarzystwa Kredytowego.

Jak już powiedziałem, nie jestem tak naiwny, żeby myśleć, iż powyższe słowa będą czemś więcej, jak grochem, rzuconym na ścianę. *Sed dici et salvavi animam meam.* Nie wyrzekam się wszelako zupełnie nadziei, że choć jeden z moich współobywateli słowa me, nie mając przez długi jesienny wieczór nic lepszego do roboty, rozważy, i może one wpłyną na niego tak, iż pojechawszy „za interesami” do Warszawy wyda o jodnę 50 rubli mniej, lub wypije mniej o 10 butelek wina kwartalnie. Wtedy cel mój zupełnie będzie osiągnięty.

Jeżelim cię zdudził czytelniku, czego życzę jestem pewny, wybacz. Potrącałem o weselsze struny mego ducha—ale napróżno. Zagłuszone ciężkimi warunkami życia, nie były w stanie wydać innego dźwięku.

Stary wrzeda.

— 23 listop. (5 grud.) w magistracie m. Będzina na trzyletnie wydzierżawienie dziesięciu jatek miejskich.

— 19 listop. (1 grud.) w kancelaryi szpitala Ś-go Duchy w m. Rawie na dostawę w ciągu r. 1888 artykułów żywności i innych, tak dla tegoż szpitala jako i dla przytułku dzieciennego.

— 25 listop. (7 grud.) w Biurze p-tu noworadomskiego, na entrepryzę trzyletnią oświetlenia 18-stu latarni w m. Noworadomsku od sumy rs. 356.

— 24 listop. (6 grud.) w biurze p-tu łaskiego, na reperacyję studni w m. Pabianicach od sumy rs. 143 k. 18.

— 25 listop. (7 grud.) w biurze p-tu będzińskiego na sprzedaż 1 morgi lasu w obrębie Łosień leśnictwa Olkusz od sumy rs. 161 k. 15;— oraz na trzyletnie wydzierżawienie prawa wydobywania kamienia porfirowego z tejże przestżeni od ceny rs 1 k. 60 za każdy sażeń kubiczny tegoż kamienia.

— 1 (13) grud. w radzie powiatowej instytutów dobroczynnych w noworadomsku—na dostawę w ciągu roku 1888 artykułów żywności i innych, dla szpitala Ś-go Aleksandra i domu przytułku dla starców w m. Noworadomsku.

Sprawozdanie z targu zbożowego:

Sosnowiec 15 Listopada 1887 r.

Zyto polskie wyborowe za pud 76 — kop. średnie 72 $\frac{1}{2}$, wołyńskie od 68 $\frac{1}{4}$ —72 $\frac{3}{4}$, litewskie wyborowe pud 74 $\frac{1}{2}$ kop., średnie 70—68 $\frac{1}{4}$, jelecki wyborowe po 73 $\frac{1}{2}$ kop., średnie po 70 kop., zwyżajno — do — kop. **Pszemica** biała pu od 108 — 114 k. czerwona po — kop., żółta od 106 $\frac{1}{2}$ —111 kop. **Owies** biały ciężki od 61 $\frac{1}{2}$ —71, wyborowy — k. pud. średni — kop., zwyżajny od — — kop. **Jęczmień** dla browaru 86 $\frac{1}{2}$ —74 k., na paszę 67 $\frac{1}{2}$ k. **Groch** warzelny od 97 110 kop. **Gryka** od 77 $\frac{1}{2}$ — 82 k. **Siemie lniane** wyborowe od 146—155 kop. średnie od 137 — 142 kop. zwyżajno od 119 do 127 $\frac{1}{2}$ kop. **Proso** o — — k. **Łubin** żółty wyb. 62 — **Makuchy** lniane 101 $\frac{1}{2}$ — 73 $\frac{1}{2}$ kop. rzepakowe 82 do — kop. **Otręby** pszeniczne 43 $\frac{1}{4}$ do 46 $\frac{1}{4}$ kop., żytnie od 50 $\frac{1}{4}$ —52 $\frac{1}{4}$ kop. za pud.

Kurs za 100 rubli—179 M. 70 fen.

A. Oppenheim.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacyi Piotrków na sezon zimowy 1887/88 roku.

	god.	min.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	43	popołnoey.
odchodzi	12	48	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52	przed południem
odchodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40	po południu
odchodzi	3	52	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	2	42	po połnoey
odchodzi	2	47	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	59	po południu
odchodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54	po południu
odchodzi	2	4	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Przychodzi z Warszawy	10	25	wieczorem

zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania

NATURALNYCH

WIN KRYMSKICH I KAUKAZSKICH

urządził tutaj w magazynie

p. LUDWIKA FRENKLA

przy placu Maryjskim, obok apteki p. Gampfa

GLÓWNA SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen. połtuz naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.



Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych. (52—1)

Ktoby z panów obywateli chciał u siebie

WETERYNARZA

praktycznego (oficyjalistę wiejskiego) mającego za sobą wieloletnią praktykę, za utrzymanie bez pensji—raczy adresować: **Warszawa, ulica Długa № 42, mieszk. 68.** (R. i Fr. № 11247.) (3—11.)

FUTRA

duże niedźwiedzie i szopy, algerka szopowa i palto oposowe w dobrym stanie do sprzedania za przystępne ceny. Wiadomość w Redakcyi między godziną 8 i 10 rano. (0—6)

UBEZPIECZENIE posagu dla dziewcząt

Ojcom, opiekunom i wogóle osobom pragnącym zabezpieczyć przyszłość pańien, poleca się ubezpieczenie posagu w Towarzystwie Ubezpieczeń „ROSSYA”.

Jeżeli naprzykład, pragnie się ubezpieczyć dla 2 letniej dziewczynki, posag 3000 rsr., mający być wypłaconym po dojściu jej do lat 18, to za takie ubezpieczenie należy wnieść do Tow. Ubezpieczeń „ROSSYA” opłatę kwartalną rsr. 35 kop. 18.

W razie śmierci wczesniejszej ubezpieczonego dziecka, wypłacone kwoty zwracają się natychmiast.

Towarzystwo „ROSSYA”, oprócz tego dopuszcza ubezpieczonych do udziału w zyskach. Odliczana corocznie część zysków, łącznie z narosłymi procentami, wydaje się jednocześnie wraz z ubezpieczonym posagiem, stanowiącym tym sposobem jego powiększenie.

Do dnia 31 Grudnia 1886 r. w Tow. „ROSSYA” ubezpieczono dla 5853 dziewcząt posag na sumę ogólną rs. 14,244,100.

Dla chłopców w ten sam sposób, ubezpiecza się kapitał, wypłacany im po dojściu do pełnoletności lub stypendyum (renta) na wychowanie.

Bliższe szczegóły znajdują się w broszurach Tow. Ubezpieczeń „Rossya” wydawanych i wysyłanych (bezpłatnie) na żądanie przez Zarząd w Petersburgu, (Wielka Morska № 13), przez Główną Reprezentacyję w Warszawie (Marszałkowska № 144), oraz przez Agentury Towarzystwa, we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

(R. i F. № 10938.)

(5—3)

Lekarz weterynaryi

C. WOLSKI

zamieszkał i rozpoczyna praktykę w „Petrokowie”. Dom W-go Ignatiewa vis à vis gimnazjum. (4—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 21 powieści p. t. **Frankley** przez Henryka Gréville w przekładzie E. Dobrzańskiej.

DO Odstąpienia

z powodu wyjazdu za granicę

Restauracyja i Karczma

w najlepszym położeniu, przy Kopalniach i Fabrykach. Wiadomość w Sosnowcu pod adresem M. G. № 150 poste restante. (3—2)

Dla kaszlących i osłabionych

NAGRODZONE

na Warszawskiej Wystawie Hygienicznej, listem pochwalnym, oraz medalem w dziale farmacyi, higieny i pielęgnowania chorych, na Wystawie Krakowskiej, analizowane, uznane i koncesyjonowane przez Radę Lekarską

EKSTRAKT I KARMEŁKI

MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE

Fabryki „LELIWA”

w Warszawie ul. Zgoda № 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych.

w „PETROKOWIE” główna sprzedaż w składzie Apt. W-go Żarskiego. Fłaszka ekstraktu kop. 75. paczka karmelków kop. 15. (R. i Fr. № 8987.) (40—9)

DWAJ CHŁOPCY:

Józef Pilasz, grający na skrzypcach, wieku lat 16, i Józef Waniczek, grający na arfie lat również 16, zbiegli przed ośmiu tygodniami z Petrokowa. Ktoby ich gdziekolwiek spotkał, raczy dać znać policyi, przoszonej o odprowadzenie zbiegów do „Petrokowa” do miejsca ich zamieszkania w domu Głowicza № 325. (3—3)

Franciszka Pilaszka

Do sprzedaży z wolnej ręki lub wydzierżawienia w każdym czasie

Folwark włók 14 $\frac{1}{2}$

z inwentarzem żywym i martwym o 3 wiorsty od stacyi Rogów drogi żelaznej a o międze z gruntami miasta powiatowego Brzezina, Wiadomość u Rejenta w Brzezinaach. (12—12)

M. W. Kowalskie

plac Maryjski, dom D-ra Glicksmana. Pod firmą tą egzystujący skład **pończoch i skarpetek bawełnianych i wełnianych** własnego wyrobu, **kaftaników włóczkowych, kalesonów sosnowych i trykotaży**, zaopatrzonej został w zupełnie nowe na zimowy sezon zapasy. Jednocześnie sprzedaje **niel, gorsety paryzkie**, perfumeryję i wszelkie **przedmioty galanteryjno-norymberskie** — z czem ma zaszczyt polecić się łaskawym względem Szanownej Publiczności. (3—1)

Skład Węgli

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 zł. (13—2)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Prelotka ruska kryta, (powozik)

na jednego i dwa konie, gruntownie odnowiona, z **sapasowemi kołami**, do sprzedania, za 250 rubli w Borowej, pod „Petrokowem.” (3—3)

— Nie, tego nie przypuszczam; ale wierzę w to, że jeżeli nie zostaniesz tem, czem ona chce być, zostaj, wzięcie ją trzeci.

— Czegoż ona tedy chce odemnie? — spytał Horacy.

— Chce byś został bogatym, eleganckim, swiatowcem.

Frankley podniósł głowę.

— Jeżeli tak jest, — zawołał — jeżeli chodzi jej o to tylko — zostanę tem, czem chce.

I znów zmierzli się oczyma. Obadwaj pięknie, kształtnie zbudowani i noszący cechy najlepszego wychowania, obadwaj zdolni i uczciwi, mogli waleczyć ze sobą i o tę samą ubiegąc się nagrodę.

— Tak, możesz dojść do tego — powiedział z westchnieniem John.

— Dobrze — zawołał Horacy — byliśmy przyja- ciółmi wtedy, gdy ty byłeś narzeczoną miss Motter'a ja kochaniem ją bez nadziei; czyż teraz, gdy ja za- jąłem twoje, a ty moje miejsce, przyznaj naszą ma- się zmniejszyć?

— Nie! oh nie! — zawołał May chwytając w ser- decznym uścisku dłoń przyjaciela — tylko, że wtedy, gdy ja byłem jej narzeczoną, ty byłeś pewnym te- go, że moja żona zostanie. Ja zaś, sądzę, że bądź co- bądź, ty nie ożenisz się z nią nigdy. W każdym ra- zie zostanę przyjaćciółmi. Prawdziwa przyjaćciół jest jedna — odpart zamyślny Horacy. Pomyślał jednak, że przyjaćciół Johna byłaby nędzną pociechą, gdyby się zawiodł na miss Motter.

— 165 —

— 168 —

Kati dostała właśnie silnego kataru i doktor zakazał jej wychodzić z domu. Mało kto przy- chodził ją odwiedzać, gdyż każda z jej przyja- ciółek miała tyleż co* i ona towarzyskich obowiązków do spełnienia. Nie zostawało im ani chwili czasu na rzeczy nieprzewidziane.

W życiu wielkiego świata, ci, którzy się opóz- niają, tracą miejsca i znajdzie się zawsze ktoś, kto ich chętnie zastąpi. Kati czuła to i do rozpaczki przyprowadzała ją myśl, że, zamknięta jak więzień, musi siedzieć w domu.

Horacy za to odwiedzał ją co dzień, o szarej godzinie. Była to chwila, w której życie Bostonu uderzało najszybszym tętnem, a w której on mógł od- począć, oderwać spracowane oczy od cyfr i linii i przy- biedz do tej, którą kochał. Przyćmione światło lam- py, zapuszczone franki i cisza, zalegająca dom pana Motter, wpływały błogo na stan jego ducha. — Siedząc tuż obok Kati, w saloniku oświetlonym tylko płoną- cym na kominku ogniem, Horacy doznawał rozkosz- nego uczucia. — Nie przyznając się do tego, błogosła- wił katar Kati, który dostarczał mu najmilszych mo- że chwil, które spędzał, jako narzeczoną ukochanej kobiety.

To, że Kati nie znosiła samotności i ciszy, było wynikiem wychowania, jakie większość panien amery- kańskich odbiera. Od najmłodszych lat mają one zupełną swobodę działania: chodzą do szkoły same, i dzień cały spędzają w towarzystwie. — Razem z towa- rzyszkami i towarzyszkami uczą się, razem jedzą, spa- cerują i bawią się. Od dziecka, przyzwyczajają się

szłość gotów jestem słuchać jej ślepo. — Gdy się tak pokocha, nie można serca w inną stronę odwrócić.

Horacy, proszę cię, nie mów mi o niej nigdy; czuję, że mógłbym cię zniecierpliwić.

Przeszedł kilka razy wszczepić i wzdłuż pokój i powrócił do Frankleya.

— Podaj mi rękę — powiedział — jesteśmy przy- jaćciółmi i pozostaniemy nimi zawsze.

— Po ślubie, będzie to rzecz trudną — zawo- lał Horacy.

— Wtedy przestanę cię widywać — byłoby to nad moje siły. Ale...

— Ale co?

Spojrzeli sobie w oczy, jak gdyby pragnąc na- wzaajem wyczytać myśli swoje.

— Jeżeli chcesz, powiem ci prawdę. — zawołał szorstko John. — Nie ożenisz się jeszcze... i kto wie co zająś może.

Cios był dobrze wymierzony. Horacy zbladł. Powiedziano mu to, o czem sam wiedział oddawna, choć się do tego przed sobą nie przyznawał.

— Miałeś słowo! — powiedział, stając w obro- nie Kati.

— Jej słowo! — A ja czyż go nie miałem? Wi- dzisz sam do czego mnie to doprowadziło.

— Ale mnie ona kocha! — odrzekł Horacy.

John nie odpowiedział.

— Nie gniewaj się na mnie — rzekł w końcu — ale czuję się w obowiązku ostrzedz cię.

— Czy sądzisz, że zwróci się do ciebie? — spytał porwawo Horacy.

— 164 —

— 161 —

się to „produkt May'a”. Słowo ci daję, że mi się to udało przypadkiem i nie przypuszczałem nigdy, bym mógł być wynalazcą. Fakt jednak, że nim jestem. Fakt! A niema na świecie nic, prócz faktów, jak mó- wił stary potwór z „Ciężkich Czasów” Diekensa. Fakt ten wywołał fakt drugi — zostałem przemysłow- cem! Nie dziw się tak Frankleyu! Powtarzam ci: to fakt! Co więcej, spotkałem w New-Yorku jegomościa, który kupił odemnie obraz i to jeden z nędzniejszych. Pomimo to, zachwyił się nim do tego stopnia, że zamówił dekorację salonu, sali jadalnej i koncerto- wej za szaloną cenę!

— Zamówił — wtrącił Horacy — to jeszcze nie- wiele. Czy tylko nie cofnie zamówienia?

— Ah! widzę, że robisz się niedowiarkiem w kwestyi zamówień. Masz słusność bracie. Jest to rzecz bardzo praktyczna. Ale tym razem zamówie- nie nie zostanie cofnięte, napisaliśmy kontrakt i w razie zawodu wytoczyłbym mu proces, a tego nie życzyłby sobie; zresztą o tem tylko marzy. Huraj bracie, jestem bogaty!

— Cieszy mnie to, — powiedział zupełnie szcze- rze Horacy.

Radość Johna opadła nagle jak oziębione ciasto.

— I powiedzieć, że to wszystko przychodzi za- późno! — zawołał. — O siedem miesięcy zapóźno!... Nie myśl, bym do ciebie miał żal, ale przyznaj, że to fa- tum prawdziwe?

— Teraz znów na mnie przyszła kolej! Teraz znów mnie nie udaje się nic!

Frankley

— Kochałem. Ja nie wypieram się tego, że i na przy-
 — W takim razie nie kochasz jej tak, jak ja ją
 — Nie! — odpowiedział Horacy.
 ciębie zaprowadzi gdzieś zechce!
 aby zdolną doprowadzić mnie do zbrodni... Ona
 wprawdzie, ale popełniałem. Powtarzam przecież, by-
 Chciała, bym popełnił podłość i popełniałem je, mate-
 by była żądana odemnie zbrodni, byłbym ją popełnił.
 psa, a ja siedłem za nią ze spuszczoną głową. Gdy-
 żyje i na śmierć. Prowadziła mnie na smyczy jak
 — Nigdy! — zawołał — nigdy! Pokochałem ją na
 wionym, sądziłem, że może nowa jak miłość!
 — Wybac mój drogi, ale widząc cię tak ozy-
 wy! — zawołał.
 tować było wolno. Nie powinienś dotykać tej spra-
 jest to rzecz zanała dla mnie święta, by z niej zar-
 — Jeżeli mówisz o mojej zawieszonym miłości —
 Twarz malarka zmieniła się nagłe.
 — Jeżeli mówisz o mojej zawieszonym miłości —
 — Widzę z przyjemnością — rzekł — z odzieniem
 ironii, że się pogodziłeś z losem i poczujesz już w
 nie dać poczuc.
 kuczyła, że nie mógł się oprzeć pokusie, by mu teg
 Pewnego dnia wesołość Johna tak mu już do-
 przedstawiło Horacemu.
 żywie May, tem się ono w czarniejszych barwach
 przygnębiająco. Im więcej różowo zapartywał się na
 Widok rozpromienionego Johna podziwiał też na niego.
 Od kilku dni myśli Frankleya nie były wesołe.
 — drdże.
 tuku razem z mistress Alcott nie zgine gdzieś w

— 163 —

— Tobie? — zawołał May, wytrzeszczając oczy —
 Tobie? — powtórzył zdumiony. — Jesteś u szczytu sławy
 i... ona... ona cię kocha! Czegoż ty chcesz więcej czło-
 wiecze?
 — Nie jestem u szczytu sławy, — odparł siląc się
 na uśmiech Horacy — ale muszę się tam wkrótce do-
 stać. Muszę, i nie wątpię, że mi się uda. Wracasz tedy
 Johnie na stałe do Bostonu?
 — Tak i nie, mój drogi. Większą część czasu
 będę musiał siedzieć w New-Yorku. Ale skoro tylko
 zdobędę chwilę wolnego czasu, przyjeżdżać tu będę i
 spróbuję się bawić! Chcę zostać człowiekiem swia-
 towym, w całym znaczeniu tego wyrazu.
 — Tem lepiej! Ja, bo nigdy nim chyba nie
 będę.
 — Dlaczego?
 — Niemam do tego powołania; zresztą wymaga
 to dużo wolnego czasu, którego mi brak.
 — Masz dużo zamówień?
 Frankley zaczerwienił się.
 — Nie, ale trzeba pracować, żeby się nie cofać.
 Jestem młody jeszcze i powinienem się uczyć.
 — Nauczysz się, nie ucząc, wszystkiego, co ci
 potrzeba — zawołał wesoło May.

— Dziwna rzecz — zauważył Horacy — jak powo-
 dzenie... pieniądź, zmieniają ludzi. — Ty Johnie, naj-
 nieśmielszy z ludzi, nie wierzący w siebie, skrom-
 ny do przesady, teraz przybierasz protekcyjonalne
 miny. Taka już natura ludzka. Może i ja będę ta-
 kim za parę miesięcy, jeżeli notabene projekt przy-

— 162 —

Indzie nielada wartosci.
 Zdaje się zapominać Kati, że niekiedy z nich są to
 — Nie — odrzekł Horacy, — upokorzenia, które
 go wyróżniam?
 wszystkie trzy mam zdaleka, wtedy, gdy ciębie jedno-
 faktu, nie cięsz się, że wszyscy za mną gonią, że
 raz pierwszy odważył się zrobić jej jakąś uwagę. —
 — Jaki? — spytała go Kati, w chwili, gdy po-
 Horacy cierpiał i bolał nad tem.

cały orszak adoratorów.
 — tak iż królowali niepodzielnie, prowadząc za sobą
 utrzymać w należytym oddaniu, niesmiatych zachę-
 nie wyróżniała jednak nikogo; zbyt smiałych potrafiła
 paży. Dla wszystkich była naby jedyną uprzejmą,
 swoją pogardliwą obojętnością doprowadzała do roz-
 najpierwszych elegantów miasta, ale wszystkich ich
 bostonkiej. Widziała pochylonych u stóp swoich
 toza wiadła znów niepodzielnie sercami młodzieży
 Pan Motter powrócił, a Kati zawsze piękna i u-

nie daje nic.
 wracała się wnet, bogactwo wokół wszystkich, jemu
 choć usmiechała się do niego od czasu do czasu, od-
 Krzątał się, szukał zajęcia, — naprzódno. Fortuna
 gorąco upragniona praca kiedykolwiek zaczęła się.
 roboty z poczuciem lata, ale ten, nie wierzył już, by tak
 pracował ostatecznie plany przygotował się do zaczęcia
 Raz jeszcze napisała do Frankleya z prośbą, by o-
 Mistress Alcott przepędzając zimą we Florydzie.

XXV.

— 166 —

— O jakiej wartości mówisz? — spytała — o mają-
 tku ich, czy talentach?

— Są między nimi tacy, którzy posiadają za-
 równo jedno jak drugie.

— Nie znasz się na tem — odpowiedziała. — A
 zresztą, proszę cię, żadnych uwag i żadnych wymó-
 wekl... Jeżeli chcesz mnie kochać taką, jaką jestem —
 dobrze, w przeciwnym razie!.. Ah! wierząc mi, dosyć już
 miałam tych rzeczy wtedy, gdy byłam narzeczoną Maya.

Horacy umilkł, ale ostatnie słowa Kati upoko-
 rzyły go, jak uderzenie batem. Walczył z sobą,
 czuł, że co chwila traci więcej osobistej godności
 człowieka. Imponująca Kati, mogła go doprowadzić
 do podłości — czuł to, choć nie przyznawał się do tego.

Teraz nie miał już chwili wolnej. Kati wyma-
 gała, by bywał wszędzie tam, gdzie ona bywa — a
 bywała wszędzie. Nieustanne recepcyje o czwartej,
 herbaty o piątej, posiedzenia o szarej godzinie, potem
 znów teatry, koncerty, bale, kolacyje — wszystko to
 pochłaniało życie obojga młodych!

— Zdaje mi się, że jestem koniędem w maneżu —
 powtarzał Horacy, kładąc się spać znużony i wyczer-
 pany, — że wkrótce na karku, zamiast głowy, mieć bę-
 dę pustą tykwę.

Na co u licha przyda się człowiekowi pracować,
 odbywać studyja, kształcić umysł i serce, jeżeli potem
 życie ma spędzać goniąc z zabawy na zabawę,
 powtarzając po kilkanaście razy z rzędu jedno i to
 samo różnym osobom? Istna to kara za grzechy, ta
 nieustanna ruchliwość kobiet, które wtedy tylko, gdy
 są chore, siedzą w domu.

— 167 —